№ XV. 3 Cena 2 mk.

Łazik

JESZCZE JEDEN DELEGAT.



— Cóżeś ty, Telefoner, taki zadowolony?
— Ja biłem u doktora. To un mi dał proszek i powiada, że dżysz wieczór tyż pojadę do Rygi.

Łazik

ANDRUSOWI KRAKOWSKIEMU.

I tyś poznał wojenkę, andrusie krakowski,
gwiznąłeś i karabin ścisnąłeś, na szańcu,
zwarłeś się z bolszewikiem w wściekłej walki tańcu
i prześniłeś w okopie nasz sen pradziadowski.

Wszystkie bóle Narodu, wszystkie łzy i troski,
wszystkie jęki, wylęgłe gdzieś na miasta krańcu,
brałeś w serce i byłeś przy siwym powstańcu
równy mu, poświęcony żołnierz Kościuszkowski.

Gwiznąłeś, roześmiałeś się głośno, donośnie,
z fantazją, którą jeno krakowiak mieć może —
a niech tam! kule warczą, ty śmiejesz się śmierci.

Lecz chwała ci, andrusie. Gdy szrapnel, co wierci
piach okopu twojego, piersi ci rozorze,
cała Polska nad tobą schyli się miłośnie.

ZDOBYCIE GRODNA.

I w twoje święte mury, o! obronne Grodno
i w twoje święte mury, o! prastary grodzie,
wdarł żołnierz dziś się polski w zuchwałym pochodzie,
i włamał się w zaułki szabli stalą chłodną.

I wróg ucieka, walkę rzucając bezpłodną,
i wielka radość w całym króluje narodzie,
że znów polski proporzec chmury ciemne bodzie,
i wszyscy patrzą w błękit wiarą serca zgodną.

I wszystkich serca bierze jakiś szał nieludzki,
jakaś radość, szaleństwo radości, pieśń życia,
że znów nasze, co było, jest i naszem będzie.

I pośród dzwonów świątyń tysięcznego bicia,
w jakiejś nieziemskiej wiary wyśnionym obłędzie,
bierze miecz kunigasów Naczelnik Piłsudski.

NA ZAJĘCIE NOWOGRÓDKA.

A gdy zagrzmiała bojowa pobudka,
uciekł bolszewik nawet z Nowogródka,
za nim, wokoło hen droga mogilna...
Kiedyż ucieknie z stołecznego Wilna?

DO MOSKIEWSKIEGO KNUTA.

Już ty nie wrócisz do nas w krwawej dobie,
budząc przerażeń zdrętwiałe uczucie,
koszmar-li krwawy został nam po tobie,
moskiewski knucie.

Krwawiłeś barki starców i młodzieży,
w ręku kacapa tkwiąc w straszliwej bucie...
Dziś ona wszystka w zapomnieniu leży,
moskiewski knucie.

Dziś nam nie może rządzić krwawy „tata",
Gdy wzrosło męstwa naszego poczucie.
Już nie zakwitniesz nam w ręku sołdata,
moskiewski knucie.

DO ZNISZCZONEGO ZŁOCZOWA.

Mieścino mała, o której los powie
kiedyś, jak mówi o rycerskich czynach,
bądź pozdrowiony w swoich smutnych synach,
Złoczowie!

Tyś nie na szańcu legł, bohater prawy,
tobie dzień każdy był hańbą i klęską,
gdy czerń w twych murach hulała zwycięsko,
siew niosąc krwawy.

Lecz dziś, choć zguba jeszcze ciebie karmi,
choć jeszcze pomnisz nad sobą nóż wraży,
jesteś na szańcu znów w najpierwszej straży
lechickiej armji.

ZWYCIĘSTWA SOWIECKIE.

Chciał się dobrać do Zamościa,
ale zbito jegomościa;
chciał się dorwać i do Lwowa
lecz go zmiotła armat mowa.
Ze Złoczowa oraz Brodów
umknął zbawca wszech-narodów,
a świat patrzy z dziwu głupi,
jak nasz żołnierz wroga łupi.

ZYGMUNT ŻALESKI.

ŁAZIK WOJUJĄCY.

(Na nutę: „Do ciebie mówię")

Przed samą wojną u austryjaków
„freiwilligerem" byłem tam.
Znam dobrze Wiedeń, znam Peszt i Kraków
i Kołomyję także znam,
lecz że w taborach człek się narowi
więc się zwolniłem stamtąd sam
i w dzień wybuchu ja był u Lwowi
i do legunów wstąpił tam.

(„O, mój rozmarynie")

Cośmy tam robili,
wie każdy z was:
praliśmy i bili,
gdzie który wlazł.
W bitew krwawej wrzawie
szliśmy ku Warszawie
we krwi nie raz.

(„Jak to na wojence ładnie"...)

A po drodze tu w polskich wsiach
dziewuch różnych miałem aż strach,
po kwaterach, gdy człowiek spał,
uciech wszystkich do syta miał.

(„Hupaj siupaj"...)

A gdym spał raz w nocy w stodole na sianie
przyszły niespodzianie
te moskiewskie dranie.
Za łeb mnie ściągnęli
Zaraz z tej pościeli;
do niewoli wzięli zaraz mnie.

(„Hajda trojka"...)

I powieźli mnie kacapy
gdzieś nad szaty brudny Don.
Tam człek z zimna dmuchał w łapy
pośród dzikich, mroźnych stron.

(„Kopernik cielyj wiek"...)

A choć dość było do wypicia
i sprytu tam nie brakło mi,
lecz niema człek chęci do życia,
kiedy za swemi mu się cni...

(„Pan jenerał... i my też")

A tu Haller, ten jenerał,
Właśnie z armją swoją z Rosji się przedzierał;
a że nasi szli do niego
wzdłuż i wszerz,
więc poszedłem tam dlatego
i ja też.

(„Madelon"...)

Potem do Francji szliśmy z jenerałem,
gdzie też uciechy rozmaite miałem
więc wyuczyłem się języka w mig,
do francuzek czując dryg.
Tam porzuciłem służbę już w piechocie,
znalazłszy przydział w napowietrznej flocie;
tam na samolot człek z ochotą wlazł
no i puszczał się raz w raz.

(„Meine libe Augustin")

Aż mnie kiedyś w Bezancy
strącili „Giermańcy"
i powieźli nach Deutschland
gdzieś pod Berlin.
Tam byłem wciąż w ryzach
przy Bertach, Luizach.
Tam trza było pracować
ciężko bez kpin.

(„Ojciec syna wylał pasem"...)

Gdym się wasserzupką napasł,
wziąłem kiedyś nogi za pas,
wszystkie Berty pożegnałem,
no i zwiałem tu.

(„Nie tak in illo tempore bywało"...)

Tum do ułanów wstąpił, Panie Święty,
z nimi pod Kijów rżnąłem, jak najęty,
i tam też czasy przyszły dla mnie lepsze,
tam swą kobyłę napoiłem w Dnieprze.

(„Hrabina" „Zbudzić się"...)

Lecz nas bolszewik szarpnął znów,
utrudniał odwrót nam ten cham,
aż nasz rycerski zbrojny huf
wrócił stolicy bronić bram.

(„Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę"...)

Setki paskarzy opuszczały miasto,
wszędzie panował zamęt, zgiełk i ruch,
jednakże wcale nie zrażało nas to,
bo już od Wisły inny powiał duch.

(„Hej koledzy w górę szklanki, każdy zdrowie"...)

Hej koledzy bagnet w górę,
wyłupimy mochom skórę,
bo sowiety na bagnety
bardzo czułe są...

(„A kto nie wypije tego we dwa"...)

Tu moskiewskie dranie
wzięły tęgie lanie:
łupu cupu, łupu cupu!
nic z nich nie zostanie.

(Refren piosenki „Pokoik taki mały")

Ale się człeku, wreszcie uspokój,
bo już sowiecki ucicha zwierz
i już się wreszcie zbiera na pokój,
więc se odpocznie człowiek też.
Już bolszewiki proszą na migi,
już chcą niezgody oddać kość
i już zemdleni jadą... do Rygi
bo też tej wojny mają dość.

T. Stach.

W MIŃSKU.



— Pan polak życzy sobie pokój? Dlaczego nie? Ja mogę panu dać ten pokój.
— Tak? Dobrze. Tylko najpierw Piłsudski pogada jeszcze z szanownym panem.

DZIWNY OSIOŁ.

Kapral do szeregowca:

— Te, Antek! Jesteś skończony osioł! Rogów ci tylko brak!!

PRETENSJA.

Pewien mały chłopiec, bawiąc się nad brzegiem morza, wpadł do wody. Zrozpaczony ojciec biega wzdłuż brzegu, rwąc i łamiąc ręce. Wtem z tłumu gapiów, wybiega, jak błyskawica, jakiś młody człowiek, rzuca się do wody i z narażeniem własnego życia ratuje dziecko.

Do zmoczonego, dyszącego z wysiłku wybawcy podbiega ojciec chłopca.

— To pan uratował moje dziecko?

— Tak—to ja!

— A gdzie kapelusz?..

AMBICJA.

Południe. Jedna z wielkich ulic śródmieś tętniąca życiem. Tłumy przechodniów spieszą wszystkie strony.

Nagle—jakiś pijany obywatel, staje sobie spokojniej na samym środku ulicy, rozpina trzy wielkie guziczki i...

Podbiega do niego oburzony milicjant.

— Panie! Czy panu nie wstyd? Tak może bić świnia, nie człowiek. Proszę ze mną do ko sarjatu.

— Pó...ó...ójdę!

— Ale zapnij się pan!

— Nnie... nie chcę...

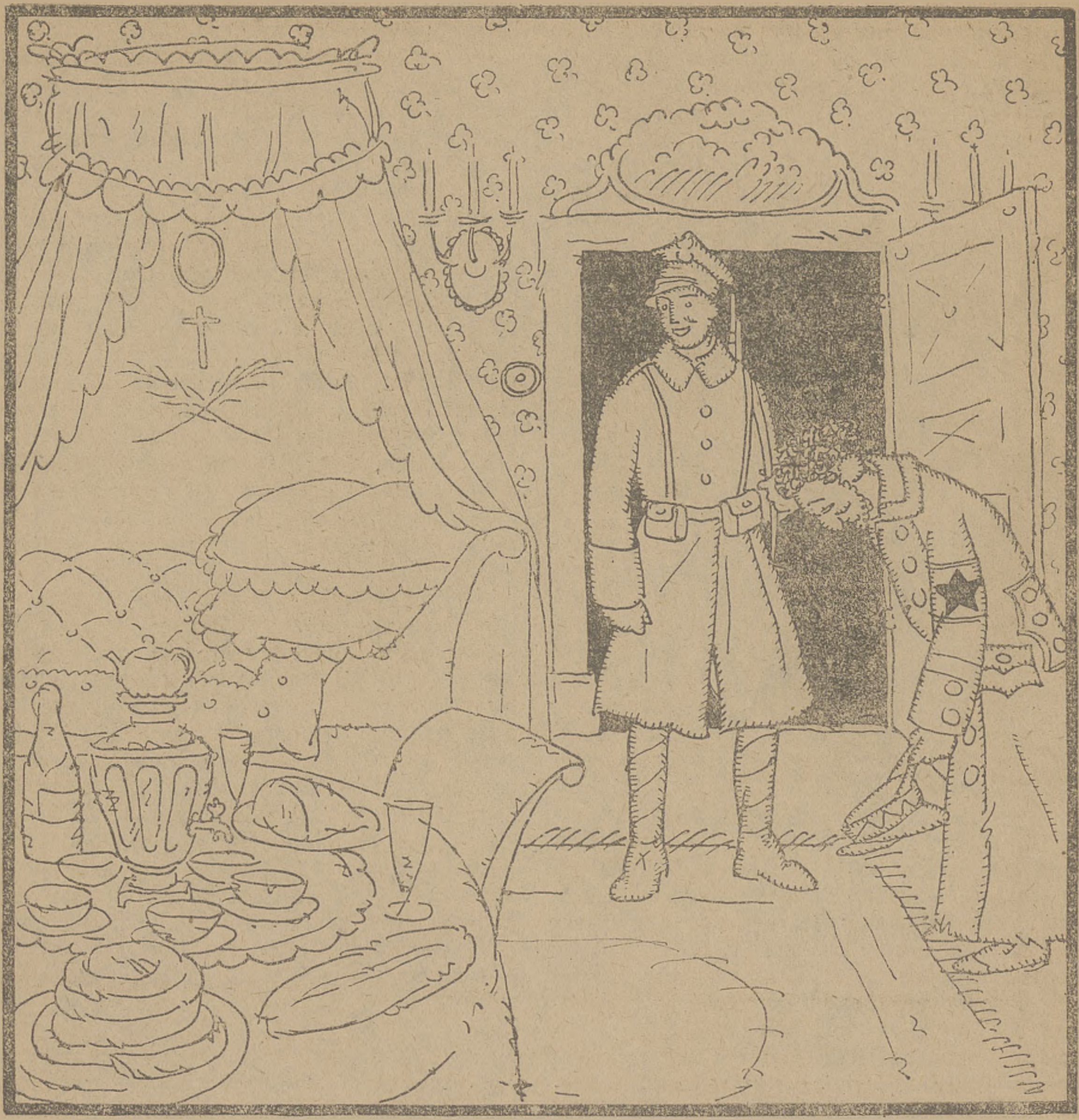
— Zapiąć się!

— Aa... ni myślę!

— Dlaczego?

— Niech wiedzą, że mnie nie za za złodziejst milicaj prowadzi.

W R Y D Z E.



— Cóż, rozmawiał z panem Piłsudski?
— Już się dla pana dobrodzieja znalazł lepszy pokój, bardzo proszę...

NOWI DZIEDZICE.

Nowy dziedzic do ekonoma:

— Tę świnię trzeba będzie zarżnąć!

— Kiedy ona, proszę pana dziedzica, będzie się prosić!

— Wszystko jedno! Żeby się nawet na kolanach prosiła, to się ją zarżnie!

POWODZENIE U KOBIET.

— Wiesz, ten Kukiełka z siódmej kompanji ma ogromne szczęście do dziewcząt wiejskich.

— Skąd wiesz?

— Ile razy ta bestja po nocy ze wsi powraca, zawsze ma gębę pokrwawioną i podrapaną.

NAUKA KONNEJ JAZDY.

— Byli tu we wsi kozacy?

— A jušci byli.

— Cóż robili?

— Uczyli nasze gęsi konnej jazdy.

— Jakto?

— Ano, tak:

— Która im wpadła w ręce, zaraz ją pakowali na siodło.

GAPA!

— Wojtek! czego beczysz?

— A bo jechał bez wieś taki gapa: hołoblą o pysk mnie zawadził!

CO MOWI ŁAZIK?

Choć człowiek tęsknił niby do pokoju, ale jakem się dowiedział, że już ma być naprawdę koniec wojny, kapkę mi się markotno zrobiło... Tyle już lat różne się kąty wyciera, z rozmaitych garnków jada, po tylu drogach wędruje, że kiedy pomyślę o spokojnem życiu, o siedzeniu furt na jednem i tem samem krzesełku, o spaniu na jednem łóżku—to jak pragnę swoją Anikę żywą i całą obaczyć, takbym ci ją darował z przyległościami, byle módz jeszcze trocha połazikować.



Za mocne, widać, sprawiliśmy grzanie bolszewickiemu tałałajstwu i rury im się na nic rozgotowały. A przecie jeszcze nie dawno tak się toto stawiało! Mówił mi jeden Wicek, co z niewoli bolszewickiej się wykradł, że nawet Trockiemu nos się do góry zadarł, a inne chodziły ważne, jak dawne rewirowe. Nawet jak już zaczęli majtki gubić i coraz prędzej ku Moskwie się wakować, jeszcze nie tracili fasonu. Wzięli lanie pod Warszawą, a piszą w komunikacie: idziemy naprzód, zajęliśmy Garwolin. Dostali pod Garwolinem — telegrafują: wsio błagopołuczno, zajęliśmy Siedlce. Wynoszą się z Siedlec — a w depeszy stoi: posuwamy się dalej, zajęliśmy Białystok.

Zeby jeszcze ze dwa tygodnie takiego wojowania, toby, jak nic, zatelegrafowali: nasza waleczna armja w śmiałym wypadzie, brawurowym atakiem na bagnety zajęła Moskwę.

Ale się pan Joffe rozmyślił, bo powiadają, że jest wielki ȝentelmante! i zgodził się podarować Polsce Warszawę, Kraków i Lwów. A potem na dokładkę przystał jeszcze dołożyć nam i Białystok i Grodno...

Czyli—krótko mówiący — wszystko, co w Suwałkach wsunęli, to w Rydze wyrygali i teraz już z lżejszym bagażem do domu wrócą. Tylko nie myślcie, że tak zara rezon stracą! Oho! ja ich znam. Pokój podpiszą, a za to nam przyślą swoich gitatorów od gitary zawracania i będą ludzi na bolszewicki obrządek nawracać.

Przychodzimy tu niedawno do jednej wsi, patrzymy — kupa narodu dokoła drzewa stoi. Ludzie głowy pozadzierali i coś tam uważają. Zbliżam się z Frankiem, a między gałęziami siedzi jakaś czerwona oferma i choć ma strach w ślepiach, jako że nas obu spostrzegła, kazanie ci dalej prawi. Powtórzę tu wam słowo w słowo akuratnie. Nic nie zmyślam.

— „Towariszczy pany — powiada... — Niech żyje sowiecka Rosja! Niech żyje sowiecka Polsza! Towariszczy polaki wy broście orużje panow kapitalistow, kotoryje was chotiat zdziełać rabami i goniat was zawojewać rosiejską sowiecką respublikę, którą takie wielkie gosudarstwa, jak Anglja, Francja, Ameryka i Italja przyznają za jedyne prawe swobodne gosudarstwo. A taka maleńka burżuazna Polsza chce nadziać na nas jarzmo. Towaryszczy pany! My do tego nigdy nie dopuścim. My swobodny naród i niesiem wszystkim sowieckie bractwo. Broście wasze wintowki i przychodźcie do nas w las. Pany was źle karmią. Wy pitajetieś tylko chłodną presną wodą, której teraz bolszewik nie daje nabrać wam z rzeki. Towarysze polaki! wam nadziali maskę. Dołoj krowoprolitje! My wmieście zawojujem wieś mir. Towariszczy pany! otozwitieś kto!“...

Czekaj, psia twoja, ja ci się tu odezwę. Jak wygarnę do kaznodziei, tak w jeden mig leżał już na ziemi i przestał mleć ozorem.

Żebym był w cywilu, zaraz by mnie za to do komisarjatu ciągali. A tak — nic, jeszcze może pochwałę dostanę. Więc trochy szkoda mi tej wojny.

BOLSZEWICKIE INFORMACJE.

W prasie bolszewickiej pojawił się niedawno telegram z Warszawy, mający potwierdzać wiadomości o represjach, stosowanych do żydów. Telegram ten (najzupełniej autentyczny) powtarzamy dosłownie:

„U jewreja po familji Cedergrin warszawskaja telefonnaja kompanja otniała telefon wwidu towo, czto razgowory wieliś iskluczitielno na jewrejskom jazykie“.

Dla informacji czytelników, nieznających Warszawy, dodać należy, że telefony w tem mieście należą do szwedzkiego towarzystwa: „Cedergren“

NA INSTRUKCJI BOLSZEWICKIEJ.

— Towaryszcz unteroficer, czy w sobotę wolno zabić pchłę?

— Nawet koniecznie trzeba.

— A wesz?

— Wszy zabijać w sobotę nie wolno, bo to grzech.

— Czemu?

— Słuchaj towaryszcz durak: pchłę wolno zabić, bo jak tego nie zrobisz, to ci ucieknie. A wesz, wiadomo, na miejscu zostanie i będziesz ją mógł złapać następnego dnia.

Z ROZMÓW TELEFONERA.

Sierżant pokazuje rekrutom karabin i powiada:

— Obejrzyjta se, kaliki—ofermy, ten gwer, a jak będzie co brakować, albo co będzie zepsute, zaraz zameldujcie, żeby potem na was nie było.



Tedy rekruty usiadły wkoło i macają na wszystkie strony karabin.

Zaś Telefoner rzecze do sierżanta:

— Panie siarża, ja potrzebuje cosz meldować.

— Mów, dziadu.

— Melduję, co w lufe od ten karabin jest dżure, żeby to potem na mnie nie było.

*

Telefoner nie zaznał niestety szczęścia w stanie małżeńskim. Żona była wdową, babą szpetną, wrzaskliwą, a skąpą.

Delikatny Telefoner postanawia przeciąć węzeł małżeński.

W przystępie męskiej energji, zdobytej czasu wojny w N-tym dyjonie taborów, rzecze do żony:

— Sala, ja czebie mówię, jak znakomity uczony Szekspir: bycz albo nie bycz. Co ty chcesz ode mnie, żeby iść do djabła?

Na to Salcia rzeknie:

— Po pierwsze bicz to ty mnie nie będziesz; po drugie rozwód, to ja tobie dam, jak ty mnie zostawisz w takim stanie, w jakim wziąłeś.

Telefoner rozłożył bezradnie ręce.

*

Kłopoty małżeńskie odziedziczył Telefoner po ojcu swym, słynnym na całe radomskie handlarzu koni.

Znaną była w rodzie historja starego Telefonera z niewierną żoną.

Przychwyciwszy wiarołomną połowicę w jednoznacznej sytuacji z prokurtenem na kanapie, ojciec Telefoner udał się po radę do samego rabina w Kałuszu. Opowiada mu całe zdarzenie i pyta, co czynić?

Rabin myśli, myśli i rzecze:

— Ty sze rozwiedź ze żoną.

— Kiedy ja ją kocham.

Rebe znów myśli i — mówi:

— To wyrzuć prokurenta.

— Kiedy bez niego ja nie mogę robicz interesy.

Rabin myśli i mówi:

— Przyjdź za tydzień.

Wraca po tygodniu stary Telefoner, a rabin:

— Jak ty nie możesz rozwieść się ze swoje żone i nie możesz wyrzucić prokurenta — to wyrzuć kanapę.

*

Codziennie po obiedzie chodzi Telefoner na Gęsią ulicę na małą czarną kawę.

Tam to zbierają się solidni i poważni kupcy i handlarze.

Kiedy wyczerpią się tematy o interesach, lubi Telefoner opowiadać zagadki i wesołe historyjki.

Raz pyta swego przyjaciela Kubę Kurcszwanza.

— Kuba. Jedzie pociąg pośpieszny z Warszawy do Łodzi. Un ma 10 wagonów, każdy wagon ma po 8 przedziały a każden przedział po 8 miejsc. W każdym przedziale siedży 4 kubyte, 3 mężczyzny i jedno dżecko. Ty mnie powiedz, ile lat ma konduktor?

Kuba myśli, myśli i nie wie.

— Un ma 25 lat i 3 mieszące.

— Skąd ty wisz, Telefoner?

— Skąd? bo go sze pitałem.

Kuba jest zły i nie daje za wygrane.

A ty mnie powiedz, co to jest i rysuje na stoliku.





— Nie wim.

— Widzisz. Czas to pieniądz.

— Ojej co to za sztuke, a co to jest?



— Nie wim.

— Ty głupi: to znaczy niema róży bez kolców.

— Dlaczego?

— No, bo niema ani róży, ani kolców.

Tego dnia Kuba dostał niestrawności.

*

— Czy jest podobieństwo między listonosz a olej rycynowy?

— Oj, oj—jeszcze jak!

— Listonosz na to biega żeby jadł, a olej rycynowe na to sze ji żeby biegacz.

SZWOLEŻERY BUDIENNEGO.



Tak dziś powracają do Rosji kacapy,
gdy pozostawili nad Wisłą swe szkapy.

* * *

Raz Telefoner wyjechał „interesownie" do Wrocławia.

Na stacji w Opolu widzi automat, gdzie za wrzuceniem 10 fenigów wypada kawałek czekolady.

Dochodzi do automatu i wrzuca 1 fenig. Może coś wyleci?

Ciągnie — nic.

Wrzuca 2 fenigówkę, 3, 4, 5 — to samo.

Wtedy dochodzi jakiś niemiec i wrzuca 10 fen.

Wypada mu czekolada i 10 pojedyńczych fenigówek Telefonera.

A Telefoner na to:

— Nawet automat jest tyż antysemyta.

*

— Człowiek—to jak ptak: un lata—lata—lata—lata—i nic nie ma...

*

— Wisz pan co, panie Cwiszenfus: człowiek to jest jak syfon z wodą sodową!

— Dlaczego?

— A bo jo wim?..

*

Telefoner, bawiąc w Warszawie, spotkał starego znajomego Maurycego Szpinaka, który zaprosił go do baru na rybkę.

Podano półmisek. Na nim dwa śliczne karasie: jeden trochę większy, drugi nieco mniejszy.

— Nu, Telefoner, proszę cię bierz pierwszy.

— Weź ty, co jest?

— Nie, ty jesteś wojskowy, taki bohater, to ty pierwszy.

— Co się masz krępić?.. Ty jesteś starszy...

Ostatecznie jednak Szpinak przekonał Telefonera. Wziął on pierwszy i—naturalnie—większą sztukę.

— Uj, Telefoner, wisz, że ty nie jestesz wcale dobrze wychowany. Dlaczego wziąłeś większą rybę?

— Dlaczego?.. No a ty?.. Ty to byś wziął którą?

— Naturalnie, mniejszą.

— No i masz te mniejszą. O co ci chodzi?

*

Na ćwiczeniach konnych koń się rozbrykał i ponosi Telefonera.

Jakiś feluton pyta:

— Telefoner, zajedziesz szkapę, dokąd tak walisz galopem?

Zdyszany Telefoner rzuca w biegu:

— Ja wim? spytajsze tego kuń.

WARSZAWA 10 GO PAŹDZIERNIKA 1920 r.

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK" Druk S. Michalskiego Chmielna 60.